

Idea nadrzędna: przedstawić Verdiego

Silvano Frontalini — impresario, dyrygent, gości w Krakowie na zaproszenie Teatru Muzycznego. Włoski muzyk poprowadzi orkiestrę podczas premiery w

Pan sympatia, tylko... Kraków czy nasz teatr?

— Jeżeli dyrygent kilkakrotnie powraca w to samo miejsce, wówczas pytanie nie tyczy samego



Fot. Marian Żyła

wersji oryginalnej „Rigoletta” Giuseppe Verdiego, w najbliższą niedzielę, w Teatrze im. J. Słowackiego.

— Biorąc pod uwagę Pana niedawny pobyt w Krakowie przypuszczać należy, że darzy

dyrygenta, ale i instytucji, która go gości. Jeżeli wraca, to znaczy, że skłania go do tego „interes” artystyczny. Prywatnie powiem: w Krakowie czuję się świetnie i to nie tylko z powodu dobrego
(Dokończenie na str. 2)

w hutniczym piecu?

(Inf.wł.) Sprawa, o której niżej opowiemy jest w swej faktograficznej warstwie nie tylko dość sensacyjna, ale co ważniejsze — mocno niepokojąca. Otóż, 4 listopada br. Rejonowy Urząd Spraw Wewnętrznych w Skawinie został zawiadomiony przez dyrekcję Przedsiębiorstwa Przemysłu Betonowego „PREFABET”, że z firmy tej zginęły dwa źródła promieniotwórcze, każde o aktywności 34,8 mci. Stanowiły one część wyposażenia urządzeń odpylających, a były zainstalowane w tzw. silosach pyłowych służąc w nich do pomiaru górnego poziomu pyłów.

Z inicjatywy „PREFABETU” ustalono pewne istotne fakty, które uprawdopodobniają los owych źródeł promieniowania radioaktywnego. Okazało się, że w dniach 5—17 września br. krakowska firma „budowlano-montażowa „Naftobudowa” prowadziła w skawińskim przedsiębiorstwie remont i modernizację urządzeń odpylających. Na skutek nieznajomości konstrukcji

urządzeń promienniki radioaktywne będące w osłonach rurowych zostały... zdemontowane i włączono je do gromadzonego złomu metalowego! W kilka dni później cały transport tego złomu wysłano koleją do Zakładu Przerobu Złomu w miejscowości Herby Stare, gdzie także nikt nie wykrył, że są w nim elementy groźne dla ludzkiego życia i zdrowia. Skawiński metal

padowy posegregowano, część z niego przeznaczając dla odbiorcy zagranicznego, a drugą wysłano do dyspozycji krajowych hut.

Dziś trudno ustalić jaki był dalszy los promienników radioaktywnych, ale zebrane dotąd fakty przemawiają za tym, że zostały one przetopione jako wsad w polskim hutnictwie. Mimo starannych poszukiwań przy zastosowaniu odpowiednich przyrządów — na ślad źródeł promieniowania w Herbach Starych już nie natrafiono. O całej sprawie zawiadomiono już niestety po fakcie „CELOR” — czyli Centralne Laboratorium Ochrony Radiologicznej, instytucję której zadaniem jest m. in. czuwanie nad bezpieczeństwem dy-

(Dokończenie na str. 2)



CAR

Z Krakowa przyjechała do Nowego Sącza — a następnie obejrzała widzowie w Zakopanem — wystawa prac fotograficznych Witolda Michalika pt. „Człowiek rodzi się nagi”. Autor ukazał swoje artystyczne reminiscencje w kilku cyklach m. in. „Błogostan”, „Macierzyństwo”, „Trzy pokolenia”. Na zdjęciu: fragment wystawy fotograficznej pn. „Człowiek rodzi się nagi”

Idea nadrzędna: przedstawić Verdiego

Silvano Frontalini — impresario, dyrygent, gości w Krakowie na zaproszenie Teatru Muzycznego. Włoski muzyk poprowadzi orkiestrę podczas premiery w

Pan sympatią, tylko... Kraków czy nasz teatr?

— Jeżeli dyrygent kilkakrotnie powraca w to samo miejsce, wówczas pytanie nie dotyczy samego



Fot. Marian Żyła

wersji oryginalnej „Rigoletta” Giuseppe Verdiego, w najbliższą niedzielę, w Teatrze im. J. Słowackiego.

— Biorąc pod uwagę Pana niedawny pobyt w Krakowie przypuszczać należy, że darzy

dyrygenta, ale i instytucji, która go gości. Jeżeli wraca, to znaczy, że skłania go do tego „interes” artystyczny. Prywatnie powiem: w Krakowie czuję się świetnie i to nie tylko z powodu dobrego

(Dokończenie na str. 2)

(Dokończenie ze str. 1)

przyjęcia; w tym mieście odnajduje atmosferę takiej na próżno szukać w innym polskim mieście. Widzę w Krakowie analogię do wielu starych miast włoskich.

— Tak więc o jakiego rodzaju satysfakcji artystycznej mówić można w przypadku Pana pracy z orkiestrą krakowskiego Teatru Muzycznego?

— Zakładając optymalne warunki, jakie stworzyć można orkiestrze w Krakowie powiedziałbym, że: jestem zadowolony z organizacji pracy w Teatrze. Moje aktualne doświadczenia są daleko lepsze niż były w czasie poprzedniego pobytu, gdy wystawialiśmy „Cyganerie”. „Rigoletto”, które pokażemy w niedzielę (proszę nie posądzać mnie o

Rozmowa

złośliwość) nie jest oczywiście na miarę La Scali, ale na pewno potrafi sprostać kryteriom dobrego światowego poziomu. Śmiało konkurować może z oryginalnymi spektaklami włoskimi.

— Często koncertuje Pan poza granicami Włoch...

— Tak, w najbliższym czasie czeka mnie wyjazd do RFN, potem do Baden-Baden. Mam też pewne zobowiązania tutaj w Polsce. A wiosną wybieram się na tournée do Ameryki Południowej.

— W dotychczasowej pańskiej pracy przeważa zainteresowanie muzyką symfoniczną

— To prawda, choć mam wielką wolę i pragnienie rozszerzyć zainteresowania operowe, stąd

861

Jutro odbędzie się na scenie operowej Krakowskiego Teatru Muzycznego pierwsza z dwóch premierowych przedstawień znanej opery „RIGOLETTO” G. Verdiego. Dwie „premiery” zaprezentowane zostaną w zmiennej obsadzie solistycznej, a trzeba zaznaczyć, że znaczną ilość partii solowych dyrektor Ewa Mich-

Premiera w Operze

nik powierzyła artystom młodym. Reżyserii zwartego stylistycznie, doskonałego tak od strony dramaturgicznej, jak i muzycznej, dzieła, podjął się STANISŁAW BREJDYGANT. Autorami scenogr. są JÓZEF NAPIÓRKOWSKI i RYSZARD STOBNIKI, a kierownictwo muzyczne spektaklu sprawuje EWA MICHNIK. Na razie krakowscy miłośnicy opery będą mogli obcować z „Rigolettem” w polskiej wersji językowej, a w listopadzie odbędzie się premiera w wersji oryginalnej.

Gareta Krh

30. X. 1983

„Rigoletto” i muzyka Święta Zmarłych

Nareszcie w Operze Krakowskiej nowa premiera ze światowego „wielkiego repertuaru”: „Rigoletto” Verdiego. Nie bez słuszności mówi się, iż „Rigoletto”; po raz pierwszy w r. 1851 wystawiony stał się prawzorem nowej epoki teatru operowego: weryzmu (z włoskiego verismo-naturalizm), który szczyt swój w pokazywaniu na scenie operowej „prawdziwego życia” osiągnął w kilkadziesiąt lat później w bizetowskiej „Carmen”, „Pajacach” Leoncavalla, „Rycerskości wieśniaczej” Mascagniego czy operach Pucciniego.

Kanwą literacką dla „Rigoletta” stała się sztuka Wiktora Hugo „Król się bawi”, a kroniki czasów operowej prapremiery przekazały nam wieści o tym, jak Verdi zmagał się z cenzurą, która uważała operę tę za... niemoralną obrazę głów koronowanych, trzeba było zmieniać czasy, nazwy, postacie... Ale to już historia. Dziś „Rigoletto” zachwyca

nas wspaniałą muzyką, mnóstwem pięknych melodii ze słynną arią „Kobieta zmienna jest” na czele, czy genialnym kwartetem z IV aktu lub dramatycznymi ariami barytonowymi.

Jaki będzie ten nowy „Rigoletto” w Operze Krakowskiej — przekonamy się w niedzielę 30 bm. (godz. 19.15) i w poniedziałek 31 bm. (godz. 19.15); wtedy odbędzie się podwójna premiera w sali Teatru im. Słowackiego. Kierownictwo muzyczne i batuta w ręku Ewy Michnik, reżyseruje Stanisław Brejdygant, scenografia Józefa Napiórkowskiego i Ryszarda Stobnickiego, choreografia — Henryka Konwińskiego. W obu obsadach premierowych ujrzymy m.in. w głównych rolach: Wincenego Głodka i Andrzeja Bieguna (Rigoletto), Annę Plewniak i Elżbietę Towarnicką (Gilda) oraz Janusza Wenza i Stanisława Kowalskiego (Książę).

Filharmonia Krakowska natomiast czci zbliżające się Święto Zmarłych wieczorem muzyki godnej i poważnej. Pod batutą światowej sławy naszego dyrygenta — nieczęsto, niestety, w Krakowie oglądanego, Jana Krenza znajdzie się w programie tegoż koncertu sporo muzyki Jana Brahmsa (wciąż obchodzimy „Rok 150-lecia urodzin” tegoż kompozytora), a to: Uwertura tragiczna, Rapsodia, Pieśń przeznaczenia. Jako solistka wystąpi znakomita nasza mezzosopranistka Krystyna Szostek-Radkova.

A ponadto w programie — jeszcze i poemat symfoniczny Mieczysława Karłowicza „Stanisław i Anna Oświęcimowie” (1907), do którego natchnienia dostarczyć miał kompozytorowi obraz Stanisława Bergmanna, ukazujący parę tragicznych postaci: brata i siostry, których wzajemna „grzeszna” miłość przeszła do artystycznej legendy... W „Oświęcimach” zawarł Karłowicz głębokie wnętrza liryzmu, uczuciowości i „motywów dramatycznego losu”. Tak więc mamy premierę w Operze i koncert w Filharmonii pod batutą Jana Krenza: najbliższe zatem muzyczne dni zapowiadają się nam w Krakowie bardzo atrakcyjnie. (J. Par.)

goraczn

padł nam tu przypadkowy nocleg. Wchodzimy do środka. Czyśto, ciepło, przytulnie, ale szkoda starego schroniska, które stoi obok i dożywa swoich ostatnich chwil. Ponieważ w schronisku robi się coraz gęściej wychodzimy na zewnątrz i wyruszamy na szlak. Droga, która wiedzie na szczyt **Baraniej Góry (1220 m)** jest wygodna i szeroka, ale wiele na niej stawków. Idziemy więc lasem, aby uniknąć zbędnej kąpieli. Po niespełna godzinie jesteśmy na szczycie. Teraz zejście w dół. Szlak niebieski poprowadzi nas wśród uroczych wodospadów, jakie tworzą **Biała Wiselka i jej dopływy**. Cisza! Tylko szum spadającej wody i szeleszczące liście pod stopami pozwalają zapomnieć o dniu codziennym. Do smutnej rzeczywistości wrócił nas pojawiający się na horyzoncie autokar i warkot silników samochodów.

W niedzielę, chociaż pogoda raczej na siedzenie w domu, pakujemy się do autokaru, który wiezie uczestników kolejnej wło-

Ziąb i wiatr zmuszają nas do szybszego tempa marszu. Kiedy mijamy **Potrójną (884 m)** robi się cieplej. Szlak wiedzie cały czas dosyć szeroką ścieżką. Jest **dobrze oznakowany, za co chwalił Oddziałowi PTTK w Wadowicach!** Kiedy osiągamy szczyt **Lamanej Skąły (929 m)** przez zamglone niebo przedziera się słońce. Poprawiają się humory. A kiedy jesteśmy na **Leskowcu (922 m)** świeci ono ślicznie i natychmiast zmienia się otaczający nas świat. W schronisku na **Jaworzynie (890 m)** robimy postój i popas. Szkoda wracać do zadymionego Krakowa. Opuszczamy Leskowiec czarnym szlakiem. Idziemy wśród listowia. Nagle spod nóg czmycha zając. Zejście jest strome. Trzeba uważać, gdyż można sobie zafundować jazdę na mokrych liściach i korzeniach.

Obie turystyczne wędrowki możemy śmiało polecić osobom z małymi dziećmi, gdyż te, które towarzyszyły nam przez dwie z kolei niedziele spały się na me-
dal. Trasy są stosunkowo łatwe, tylko miejscami niewielkie podejścia są mozolne. (dag)

ECTO KRC

25-X-83

**ROGER
FALLER**
zukiwaniu

Tłumaczył
Wojciech
Ludwikowski

aż miał przykry charakter, ciwstawić przyjaźni i-
tę z przyjacielem z dzie-

rozumieć, czy ojciec

u zeznanie Felipe?

e powody, żeby odczu-

e lepiej nie wykorzysty-
bo to co się zdarzyło
e wyglądało zbyt pięk-
prawda. Za to tuż przed
o wiele nieporozumień
uesem, wiele gwałtown-
żb ze strony pańskiego

o przyjaźń pani męża
o czekałby tak długo,

1955 roku, a pan przyszedł na świat w czer-
wcu 1956. Dobrze wiem, że w dzisiejszych cza-
sach to się zdarza i nic nie wskazuje, że mogli
żyć z sobą. Przeciwnie

Przeciwnie
żartuje. W
obchodzić
dziei, że

Zachowa
jąc moje
Wdowa
i gwałtownie
się do teg
własny m
mi to do
wodów. C

— To n
pani męża

— Nie r
mnie się
atmosferę,
się i gdyb
mąż zabił
więcej, pr
między ni
wszystkie
powodzeni
ciągle siln
to zemsta
dziło tylko
jaciół z dz

— Dłacz
ce?

— Takie
matki. Ma
dawało pe

Kolejną premierą Krakowskiego Teatru Muzycznego jest „Rigoletto” Giuseppe Verdiego. W premierowej obsadzie podczas sobotniego koncertu partię Rigoletta śpiewał z niezwykłą ekspresją Wincenty Głodek.

Fot. JADWIGA RUBIS



Echo Koh

2. XI. 1983

Przed premierą „Rigoletta”

(Inf. wł.) „Rigoletto”, Giuseppe Verdiego niemal doskonale dzieło światowej literatury muzycznej proponuje krakowskim melomanom Teatr Opery i Operetki. Premiery (dwie, bo w podwójnej obsadzie) odbędą się 30 i 31 bm. w Teatrze im. J. Słowackiego. Nawiązując do najlepszych tradycji teatru dyrektor Ewa Michnik zaprosiła do współpracy znakomitego reżysera Stanisława Brejdyganta, dla którego, jak sam stwierdził, każda decyzja pracy w operze jest zmierzeniem się z zadaniem najwyższej rangi, tym większą więc satysfakcję daje praca nad „Rigolettem” — operą, której wystawienie z reguły wią-

że się z objawieniem się nowych wielbicieli teatru. Posłuszeństwo partyturze mistrza, zrealizowanie jedności stylistycznej, a w efekcie uzyskanie spektaklu wizualnie jednolitego, to zadanie jakie postawił przed sobą Stanisław Brejdygant. Czy mu się powiodło? Ocenia meloman już w najbliższą niedzielę.

Warto nadto zwrócić uwagę na dość nietypową obsadę śpiewaków — dyrekcja teatru wyraźnie postawiła na młodych. I tak np. partię tytułową śpiewać będzie utalentowany i rokujący spore nadzieje Andrzej Biegun, w roli Rigoletta wystąpi też Bo-

(Dokończenie na str. 2)

Przed premierą „Rigoletta”

(Dokończenie ze str. 1)

gusław Szynalski, cieszący się już sporymi sukcesami za granicą. Od przyszłego sezonu na stałe ma się związać z krakowskim teatrem. Nielatwą rolę Gildy twórcy spektaklu powierzyli znanej krakowskiej publiczności Elżbiecie Towarnickiej, ale również młodziutkiej absolwentce Szkoły Muzycznej we Wrocławiu Annie Plewniak.

Dodajmy, że scenografię do opery przygotowali Józef Napiórkowski i Ryszard Stobnicki, choreografią zajął się Henryk Konwiński, zaś kierownictwo muzyczne objęła Ewa Michnik. (ludź)

Dzennik Pl.

26. X. 1983

W kolejne dwa wieczory — niedzielny i poniedziałkowy — odbyły się premierowe spektakle „Rigoletto” Giuseppe Verdiego, na goszczącej bezdonna Operze Krakowskiej scenie Teatru im. J. Słowackiego. „Rigoletto” wystawiony został w polskiej wersji językowej pod muzycznym kierownictwem EWY MICHIK, w reżyserii STANISŁAWA BREJDYGANTA, ze scenografią JOZEFĄ NAPIORKOWSKIEGO i RYSZARDA STOB-NICKIEGO. Zaistnienie dwóch „premier” podyktowane zostało chęcią zaprezentowania dwóch różnych obsad solistycznych. Podzielił się z Czynielnikami wrażeniami z premiery niedzielnej, której byłam świadkiem.

Gdy po krótkiej uwerturze podnosi się kurtyna, oczom naszym ukazują się zastygłe w bezruchu postaci — dworzanie Księcia Mantui, z odzianym w czerwony, błazeński kostium Rigolettem, który stoi plecami do publiczności w centralnym punkcie sceny. Ten „żywy obraz” przywodzi znane z filmu zjawisko „stop-klatki” (rezultat filmowych doświadczeń reżysera?). Po chwili blazen bardzo powoli odwraca się by zaskoczyć nas przepelnioną bólem twarzą cierpiącego człowieka. I znów nasuwa się skojarzenie z językiem filmu, bowiem dzieje się to tak, jakby kamera (w tym przypadku — publiczność) zmieniała kąt widzenia. Tak oto reżyser spektaklu zdradza swoje credo, ujawniając klucz do dramatu skonstruowanego na bazie swego rodzaju dwoistości. Wyeksponowanie postaci Rigoletta na tle nieruchomych dworzan, dramatyczna, oddająca cały ból duży twarz trefniasia, jest zapowiedzią dramatu człowieka ukrywającego swe prawdziwe przeżycia pod maską dworskiego blazna.

Wspomnianej dwoistości nie należy szukać tylko w tra-

W Operze Krakowskiej

„Rigoletto”

gicznych przeżyciach tego blazna uczestniczącego w zabawach znudzonego Księcia. Rigoletto jest przecież współnikiem zła, aby uchronić przed tym właśnie złem swą ukochaną córkę — Gildę. Także postać Księcia nie jest jednoznaczna. Bezwzględny uwodziciel przyznaje się wszakże przez chwilę, że pod wpływem Gildy mógł zmienić swoje dalsze życie. Świadectwem tej dwoistości jest również równoległość zachodząca między występłą radością „szczęśliwego” dworu i tragedią pokrzywdzonego jednostek. Reżyser korzysta z idei dwuplanowości konsekwentnie, od opisanej pierwszej odsłony, po słynny kulminacyjny kwartet na który składają się równoczesne duety Gildy z ojcem i Księcia z Magdaleną.

Przeciwwagą dla idei dwoistości jest w krakowskim spektaklu, rezonująca z konstrukcją dramatu, a także monolityczności warstwy muzycznej, zasada jednności, znakomicie podkreślona scenografią i światłem. Spektakl doskonale oddaje zespolenie muzyki z dramaturgią libretta. Mamy więc tutaj do czynienia w równym stopniu z jednolitością wizualną, jak i muzyczną, które w sumie tworzą ideał opery — jedność stylistyczną! Jest to wielki sukces twórców spektaklu.

Czas jednak zająć się tym, co w operze ponoć najważniejsze, a więc solistami. Tytułowa rola powierzona została w niedzielę WINCENTEMU GŁODKOWI. Artysta wywiązał się z bardzo trudnych zadań wokalnych i aktorskich wyśmienicie. Stworzył rzadko

spotykaną na naszych scenach operowych kreację aktorską, przy absolutnej perfekcji wokalne! Celowo nie wyliczam tutaj pięknych barrytonowych arii Wincentego Głodka i doskonale zaśpiewanych duetów, bo musiałbym chyba zacytować całą partyturę opery. Zwrócę jedynie uwagę na kapitalnie rozegrany dialog Rigoletta z chórem w III akcie („La, la, la”) i nagrodzoną długotrwałą owacją arie „Ach, panowie liłości”.

Doskonałą odtwórczynią roli Gildy była ELŻBIETA TOWARNICKA dysponująca przepięknym sopranem. Wyjątkowo usatysfakcjonowały mnie w jej wykonaniu bardzo muzykalne duety z ojcem i z Księciem, lecz i subtelnie zaśpiewanym ariom nie można niczego zarzucić. Był to jej pierwszy, niezwykle udany występ w premierowym spektaklu Krakowskiej Opery, którym potwierdziła trafność decyzji dyrektor Ewy Michnik, powierzając jej tę rolę.

Partię Księcia zaśpiewał tenor JANUSZ WENZ, który powrócił na szczęście do Krakowa z zagranicznego kontraktu. Jego kreacja, prócz wybitnych walorów muzycznych (piękna barwa głosu!) odznaczała się niebagatelną sprawnością aktorską (swoboda i obycie sceniczne). Janusz Wenz zmierzył się także zwycięsko z tradycją wykonawczą słynnej arii-przeboju — „Kobieta zmienna jest” („La donna e mobile”), za co należy mu się szczególne uznanie.

Spśród odtwórców pozostałych ról wyróżniłbym TA-

DEUSZA PODSIADŁO (przekonujący Sparafucile), ZYGMUNTA JANKOWSKIEGO (bardzo obiecujący bas w roli dworzanina Marullo), STANISŁAWA ZIŁKOWSKIEGO (sugestywny Hrabia Monterone). Pewne wątpliwości miałbym tylko w stosunku do obsadzenia roli Magdaleny (może nieco zbyt „werystyczna” DANUTA WERMINSKA). Z powierzonych zadań wywiązali się także bez zarzutu: IHOR POTIUCH, ZOFIA JANKOWSKA, HALINA SZYMAŃSKA, KAZIMIERZ RÓZEWICZ i JADWIGA WIERZBICKA.

Chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na doskonale brzmiący chór (że przypomnę choćby — „Cicho, cicho, już zemsta nadchodzi”), sprawny zespół baletowy i oczywiście — a przyznam, że tego obawiałem się przed premierą najbardziej — orkiestrę. Byłem miło zdziwiony sprawnością orkiestry, która pod batutą EWY MICHIK stała się dla znakomitych wokalistów pełnoprawnym partnerem.

Premierę „Rigoletta” nie waham się uznać za wybitne wydarzenie artystyczne w krakowskim (i nie tylko!) życiu muzycznym. Jest to olbrzymi sukces tak twórców spektaklu, jak i całego zespołu, pracującego w warunkach nie sprzyjających wystawieniu najblahszej nawet pozycji operetkowej, a co dopiero jednej z popularniejszych oper, rozmiarów i skali trudności „Rigoletta”. Tym głębszy ukłon w stronę tych, którzy udowodnili, że czasem wystarczy po prostu chcieć.

ZBIGNIEW LAMPART

Gareta Ksh

2.x1. 1983

Pod znakiem Pendereckiego — i nie tylko

Echo Krakowa 8 XI 83

Zbliżające się 50-e urodziny Krzysztofa Pendereckiego (23 XI br.) uczci Akademія Muzyczna w Krakowie — której znakomity kompozytor był niegdyś chlubnym wychowankiem, a obecnie jest rektorem — uroczystym koncertem w czwartek 10 bm. (godz. 19.30) w sali Filharmonii. W programie będą kompozycje — przede wszystkim kameralne — zarówno Krzysztofa Pendereckiego, jak i kompozytorów krakowskich, związanych z naszą Akademią w wykonaniu i pedagogów, i studentów uczelni.

Szczytową imprezą 50-lecia Pendereckiego stanie się wykonanie jednego z najwybitniejszych jego dzieł — „Jutrznia” w kościele św. Stanisława w Debnikach w piątek i sobotę (11 i 12 bm., oba koncerty o 19.30).

„Jutrznia” — której prawykonanie odbyło się przed trzynastu laty — osnuta jest na kanwie dwóch nabożeństw prawosławnej liturgii: kompozytor w sposób niezwykle twórczy, ciekawy i oryginalny wiąże tu tradycje wschodniochrześcijańskiej muzyki kościelnej — z nowoczesnością użytych środków muzycznych prostych, a silnie udrmatyzowanych.

Kierować będzie tym wykonaniem „Jutrznia” Jerzy Katlewicz — pod którego batutą wielkie dzieła Pendereckiego wielokrotnie wystawiane były zarówno w kraju, jak i za granicą.

Wraz z orkiestrą i chórami Filharmonii Krakowskiej wystąpią śpiewacy-soliści: Delfina Ambroziak (sopran), Krystyna Szczepańska (alt), Kazimierz Puśtelak (tenor) i Władysław Dyła (bas); ponadto wystąpi gość z Włoch, Borys Carmelli (bas profundo).

W ogóle zresztą najbliższe dni muzyczne w Krakowie zapowiadają się bogato i atrakcyjnie. I tak dziś, we wtorek 8 bm. (godz. 19.30 sala Filharmonii) wystąpi Orkiestra Polskiego Radia i TV pod batutą Krzysztofa Missony — z programem: „Eroica” czyli III symfonia Beethovena i III koncert fortepianowy Rachmaninowa. Beethoven swą „Eroicę” miał zamiar najpierw dedykować Napoleonowi (1804), widząc w nim — początkowo — bohatera swych ideałów. Sam Beethoven, wielokrotnie indago-

wany, którą ze swych dziewięciu symfonii uważa za najdoskonalszą — odpowiadał, iż najbliższą jego sercu jest właśnie „Eroica”...

Zaś III koncert fortepianowy Rachmaninowa, rzadziej wykonywany, a pochodzący z 1909 roku, to utwór o „szerokim oddechu” melodycznym, napisany z mistrzowskim zjawstwem techniki fortepianowej. Solistką będzie tym razem artystka z Turcji — pianistka Biret İdil.

Inne atrakcje muzyczne tygodnia, to Wieczór Wawelski w „Szarej Sieni” w środę 9 bm. (godz. 19.30): wystąpi Warszawska Opera Kameralna z 3-aktową operą komiczną Jana Baptysty Pergolesiego „Il geloso schernito” czyli rzecz o zazdrości i sztyderstwie... Pergolese żył lat zaledwie 26 (1710—1736), a swymi operami buffo, czyli komicznymi stworzył nową epokę w dziejach teatru muzycznego.

I wreszcie — w Operze Krakowskiej „trzecia premiera” „Rigoletta” Verdiego, tym razem — w oryginalnym języku włoskim. Dyrygować będzie gość z Italii — Silvano Frontalini (niedziela 13 XI godz. 19.15), w tytułowej roli — baryton Bogusław Szynalski. Zaś w poniedziałek 14 bm. (godz. 19.15) — „Poławiacze perel” Bizeta pod batutą Ewy Michnik, w gronie solistów wystąpi m. in. Jadwiga Romańska. (J. Par.)

„Instrumenty — aktorami” i organy

„Gdy instrumenty są aktorami” — pod takim to hasłem programowym zaprasza Filharmonia Krakowska na najbliższe koncerty z cyklu „Musica — ars amanda” swoich młodych słuchaczy: w czwartek i piątek (17—18 bm. godz. 18). Do repertuaru wybrane będą takie utwory rozmaitych kompozytorów, gdzie głównym „bohaterem” jest wybrany solowy instrument. I tak w popularnym „Popołudniu fauna” Debussy'ego faworyzowane są instrumenty dęte drewniane, w Koncercie klarinetowym A-dur Mozarta — oczywiście klarnet, w Koncercie obojowym Marcella — obój, zaś w znanym „Uczniu czarnoksiężnika” Dukasa królować będzie przede wszystkim (w roli „zaczarowanej miotły”...) — fagot.

Młodej publiczności tych obu

najbliższych wieczorów Filharmonii radziłbym zwrócić szczególną uwagę zwłaszcza na Koncert obojowy Benedetta Marcel-la. Ciekawa to postać kompozytorska... Włoch, żyjący w latach 1686—1739, z zawodu... prawnik, z zamiłowania kompozytor i poeta, piszący w duchu antycznym; twórczość jego niegdyś bardzo była ceniona i znana, czego dowodem może być choćby fakt, iż właśnie niektóre kompozycje Marcella przerabiał Jan Sebastian Bach, dokonując ich transkrypcji na organy i klawesyn.

Dyrygować oboma koncertami Filharmonii będzie Józef Radwan, jako soliści wystąpią: Jerzy Kotyczka (obój) i Andrzej Godek (klarnet).

W piątek 18 bm. — o godz. 20.15 Filharmonia organizuje w swej sali i drugi koncert, tym razem przeznaczony zarówno dla starszych, jak i młodszych miłośników muzyki organowej. Wystąpi bowiem nasz świetny organista, o międzynarodowej sławie, Joachim Grubich; grać będzie na nowych filharmonicznych organach kompozycję najwybitniejszych mistrzów: Vivaldiego, Bacha, Liszta, Francka i Messiaena. A więc — przekrój repertuarowy szeroki: od baroku do współczesności (przypomnijmy, iż obecnie obchodzi się uroczystości w świecie 75-lecie urodzin Oliviera Messiaena, jednego z najwybitniejszych twórców nowej muzyki francuskiej).

W Operze — na razie jeszcze odprężenie po trzech (!) premierach „Rigoletta” Verdiego; najbliższe przedstawienie tej opery, w wersji włoskiej odbędzie się w poniedziałek 21 bm. (sala Teatru im. J. Słowackiego g. 19.15) pod batutą Ewy Michnik. Zaś w niedzielę 20 bm. (g. 12) wystawiona będzie „Cyganeria” Pucciniego, również pod dyktando Ewy Michnik. (J. PAR.)

Echo Ush

15. XI. 1983

Przed premierą „Rigoletta” *Echo Kraków* 26.8.83

Dyrektor Ewa Michnik stawia na młodych

Jak już informowaliśmy, 30 i 31 października w Teatrze im. Słowackiego odbędzie się podwójna premiera (dwie wersje językowe) „Rigoletta” G. Verdiego. Wczoraj natomiast miała miejsce konferencja prasowa, na której dyrektor Opery Krakowskiej — Ewa Michnik i reżyser — Stanisław Brejdygant mówili o zbliżającej się premierze... i nie tylko, bo również o sytuacji młodych artystów w naszym mieście.

„Jest w Krakowie grupa starszych, bardzo dobrych śpiewaków, po czym następuje olbrzymia luka — powiedziała E. Michnik. — Brakuje nam pokolenia ludzi między 30 a 40 rokiem życia, którzy właśnie teraz powinni być w rozkwicie artystycznym. Podobna sytuacja panuje w całym kraju. Dlatego przysmykając się do tej pracy postanowiłam skorzystać z młodych śpiewaków — np. w roli Gildy nie występuje Jadwiga Romańska, chociaż byłby to pewny nasz punkt. Zastąpi ją ELŻBIETA TOWARNICKA (ostatnio du-

że sukcesy w RFN-ie) i młodzieńca, będąca dopiero po studiach ANNA PLEWNIAK”.

Nazwiska: Bogusław Szynalski, Stanisław Kowalski, Wiesław Nowak czy Andrzej Biegun niewiele jeszcze mówią krakowskiej publiczności. Może to dziwne ale znają je melomani Rzymu, Weroni, Wiednia. „Podziwiam ten zespół — słowa gościnnie reżyserującego „Rigoletta”, znanego reżysera teatralnego Stanisława Brejdyganta. — To ludzie naprawdę oddani tej scenie”.

Niestrudzona dyrektor Ewa Michnik ma w swym teatrze grupę obiecujących artystów. Fachowcy twierdzą, że mogą z nich wyrosnąć śpiewacy światowego formatu. Jeśli jednak śpiewacy będą musieli ćwiczyć nadal w tak trudnych warunkach, jakie od lat istnieją dla opery w Krakowie, to być może w niedługim czasie melomani usłyszą o nich z ... Warszawy, Paryża czy Nowego Jorku.

Kończymy relację z konferencji prasowej zapraszając na spektakle „Rigoletta”. Będzie okazja zobaczyć i usłyszeć kilku dobrych artystów. Bo kiedy staną się bardzo dobrzy, a tego im życzymy, pozostanie nam tylko płyta lub radio. Chociaż może...?

(suł)

Echo Ugh

26. X. 183

„RIGOLETTO“

(druga premiera)

Druga premiera „Rigoletta” Verdiego, jaka odbyła się w Operze Krakowskiej w dzień po pierwszej, powierzona została całkowicie innemu zespołowi solistów. Nie była to zresztą wcale „druga” lecz „nowa” obsada. I tu — błysnęło parę prawdziwych, młodych „alentów.”

W tytułowej partii, jednej przecież z najtrudniejszych w światowym repertuarze barytonowym — zadebiutował młody śpiewak naszego teatru — Andrzej Biegun. Debiut — w pełni udany. Mimo że młodemu śpiewakowi nałożono na debiut tak „ciężką zbroję”, to jednak odważnym, a utalentowanym szczęście sprzyja. Andrzej Biegun wykazał się doskonałymi walorami wokalnymi, siłą i nośnością głosu, aktorską swobodą i wyrazistością dramatyczną, dokładnym wypracowaniem szczegółów roli, a tak

wokalnie, jak i aktorsko „rozkrecał się” w miarę toku przedstawienia: początkowe skrepowanie ustąpiło wreszcie miejsca imponującemu finałowi.

Z entuzjazmem przyjmowali słuchacze młodego księcia Mantui, czyli — również debiutanta na naszej scenie — tenora Stanisława Kowalskiego. Piękny głos, w bardzo wyrównanej emisji postawiony i prowadzony, o dużym uroku barwy, artystyczny temperament, urodziwa sylwetka sceniczna. Gilda — w ujęciu młodej sopranistki Anny Plewniak wyróżniała się również cennymi wartościami wokalnymi, głosem o miłym zabarwieniu, równym na całej skali, czystością intonacyjną (jakkolwiek rodzaj głosu jest to raczej liryczny, niż liryczno-koloraturowy; taki dla jakiego przeznaczył Verdi partię Gildy).

Z innych młodych śpiewaków

wyróżnić jeszcze należy — od strony wokalne — basą Wiesława Nowaka jako hrabiego Monterone, a drugiego basą, Zbigniewa Szczechurę pochwalić warto za stworzenie niebanalnej sylwetki bandyty Sparafucile. Obsadę pozostałą uzupełniali tu jeszcze: Zofia Jabłońska (Magdalena), Barbara Adamik (Joanna), Jadwiga Galant (hr. Ceprano), St. Ziółkowski (Marullo), Fr. Makuch (Borsa), Katarzyna Kulewicz (paź) i in.

Druga premiera „Rigoletta” podobnie jak pierwsza, przyjmowana była z aplauzem przez publiczność; myślę, że nie tylko widzowie, ale i szefowie artystyczni spektaklu: dyrygent — Ewa Michnik i reżyser Stanisław Brejdygant mogli być z utalentowanych młodych debiutantów w pełni zadowoleni.

JERZY PARZYŃSKI

Edno Krk

4. xI. 1983

Gdy o dziełach perypetiach z cenzurą — która w treści nowej opery, autorstwa kompozytora Giuseppe Verdiego i librecisty Francesco M. Piave, dopatrywała się... obrazy moralności i zniewagi majestatu głowy koronowanej — „Rigoletto” mógł wreszcie ukazać się w światłach sceny weneckiego Teatru La Fenice — dzień ten, prapremiery: 11 marca 1851 roku, stał się datą zmienną w dziejach muzyki.

Od tego bowiem czasu zaczęło się nie tylko pasmo światowych sukcesów tego dzieła, które stało się zarówno u samego Verdiego przełomowym krokiem na jego drodze ku wielkości (a był wtedy już dojrzałym człowiekiem, miał lat 37 i kilkanaście napisanych oper za sobą), ale i początek nowej epoki w dziejach teatru operowego, budujący fundament pod przyszły słynny styl weryzmu, który na scenie operowej pokazywać pragnął nie baśnie i mity, lecz realistyczną prawdę życia.

„Rigoletto” podbił świat nie tylko swą dramaturgią, pełną napięć, wartości akcji z silnie zarysowanymi postaciami — osnutą na praworze Wiktora Hugo — lecz przede wszystkim swą wspaniałą muzyką. Doprawdy, nie wiadomo, co w pierw w tej muzyce podziwiać: czy znakomite, naprzemian dramatyczne i liryczne arie barytonowe tytułowego bohatera, czy lekkość tenorowego śpiewu księcia, z popularną arią „La donna e mobile” — „Kobieta zmienna jest” — na czele, czy może znakomite chóry, czy słynną arię „Caro nome” — „Drogi imię” — śpiewaną przez piękną kobiecą postać — Gildę, czy też wreszcie pełne wyrazu duety: miłosne lub tragiczne — a może też i genialny kwartet z IV aktu, gdzie wspólnie śpiewający czterej soliści — z których każdy wyraża inne uczucia i nastroje — tworzą razem arcydzieło mistrzostwa zespoleń wokalnego.

„Rigoletto” na scenie krakowskiej Opery wchodzi obecnie w

swe czwarte już — po minionej wojnie — wcielenie. Pierwsze ukazało się w latach „oper bierdajewowskiej” (1946—48), dwa następne w latach 1954 i 1964 pod dyktando Jerzego Katlewicza i Kazimierza Korda; oba upamiętniły się przede wszystkim niezapomnianą kreacją Jadwigi Romańskiej w postaci Gildy. I wreszcie po raz czwarty nową wersję „Rigoletta” wprowadziła ostatnio do naszej Opery pod swym kierownictwem artystycznym Ewa Michnik.

Nowe wcielenie „Rigoletta” pokazano nam, jako dwie równoległe premiery: każda w całkowicie innej solowej obsadzie wykonawczej; obok artystów doświadczonych

nej scenie z III aktu: tragicznej arii błazna błagającego dworzan o litość dla porwanej córki, na widowni rozległy się już nie brawa — lecz owacje.

Wykonującą partię Gildy młoda sopranistka Elżbieta Towarnicka wzbudzała uznanie u słuchaczy przede wszystkim pięknym swego głosu; partia Gildy wymaga jednak warunków wokalnych w typie sopranu liryczno-koloraturowego. Towarnicka dysponuje zaś głosem wyraźnie dramatycznym, o ciemnym zabarwieniu, a zatem — nie do takiej roli. Tym bardziej przeto doceniać należy opanowaną rzetelnie technikę wokálną u Elżbiety Towarnickiej, dzięki czemu

ska (Magdalena), Halina Szymańska (Joanna), Zofia Jankowska (hr Ceperano), Stanisław Ziolkowski (hr Monterone), Zygmunt Jankowski (Marullo), Kazimierz Różewicz (Borsa) swe zadania artystyczne wykonywali zadowalająco, jakkolwiek nad usunięcie niektórych usterek (niezbyt wyraźna dykcja u niektórych solistów, pewne niewyrównania wokalne, sztywność aktorska) warto by w miarę dalszych przedstawień jeszcze popracować.

Za to, że nowa premiera „Rigoletta” ukazała się słuchaczom w pełnej muzycznej krasie (doskonale brzmi orkiestra w zespolech i instrumentalnych solach, świetnie wypadają efektowne — i słusznie

szczególnie interesujące pomysły, to „żywy obraz” na tle orkiestrowego wstępu, scena śmierci Gildy nie jak bandyty Sparafucile, lecz jego siostry, wyrazistość charakterystyki zwłaszcza dwójga postaci: Rigoletta i księcia, bardzo szczęśliwe „teatralnie” rozwiązywanie scen zespołowych itp.) Jedynie może niektóre sceny duetów wypadły zbyt statycznie, szczególnie wówczas, gdy obserwowało się warty kontakt artystyczny partnera z partnerką... Ale domyślam się, iż nie wszystko reżyser może przyczynić...

Kostiumy panów i pań — bardzo udane, barwne, wysmakowane w szczegółach. Nieco mniej podobno mi się zabudowanie sceny: mnogość schodów i konstrukcji przypominających rusztowania nie ułatwia życia wykonawcom, a — po prostu — nie jest dla oka przyjemna. Baletowy układ w I akcie — choć niewielki, ale zresztą ożywiający scenę.

W każdym razie jedno tu pewne: „Rigoletto” — to nowe cenne osiągnięcie artystyczne Opery Krakowskiej, które godnie możemy pokazać w kraju i za granicą (przygotowuje się przecież i włoska wersja przedstawienia). Po pierwszej premierze wychodziliśmy z widowni w pełni usatysfakcjonowani: wrażeniami z drugiej premiery, z inną obsadą solową, podzielić się jeszcze z Czytelnikami w osobnej relacji.

JERZY PARZYŃSKI

Opera w Krakowie — „Rigoletto” Giuseppe Verdiego, libretto Francesco M. Piave. Kierownictwo muzyczne — Ewa Michnik, reżyseria — Stanisław Brejdygant, scenografia — Józef Napiórkowski i Ryszard Słobnicki, choreografia — Henryk Konwiński, korepetytorzy solistów — Irena Celińska i Krystyna Waldek. Pierwsza premiera — 30 X 1983 r. (sala Teatru im. Słowackiego).

Z Opery

„Rigoletto” Verdiego

nych i rutynowanych wystąpili też i młodzi debiutanci. I to debiutanci w bardzo trudnych partiach opery, co było ze strony dyrekcji Teatru krokiem niezwykle śmiałym (żeby nie rzec: ryzykownym), a okazało się bardzo artystycznie celnym.

Wspominając obie premiery zaznajmimy — chronologicznie — od pierwszej... Tu partię tytułową wykonywał baryton Wincenty Głodek. Stworzył kreację znakomitą, o potężnym wyrazie dramatycznym, a gdy trzeba było — i o głębokim liryzmie, świetnie prowadził głos, mocny i wyraziście w brzmieniu, śpiewał z wielką muzykalnością. Rigoletto, jakiego pokazał nam w swej interpretacji Wincenty Głodek, przejdzie na pewno do kronik naszego teatru operowego. Nie dziwi się przeto, że po słyn-

potrafiła ona podołać trudnościom partii — nie ze swego repertuaru. Zaujęć tylko, że było to „koncertowe”, a nie „sceniczne” wykonanie: solistka zbyt małą uwagę poświęcała stronie aktorskiej. No i na pewno z korzyścią dla młodej tej artystki byłaby dbałość o sylwetkę... A warto nad sobą pracować, możliwości artystyczne ma Towarnicka bardzo duże — i przyszłość może być ciekawa.

W roli frywolnego księcia wystąpił Janusz Wenz: przestawił on swą emisję głosową na bardziej lekką, liryczną; zresztą trafiła w tę rolę. Pokonywał trudności wokalne z powodzeniem, na scenie prezentował zgrabną sylwetkę i inteligencję aktorską.

Inni wykonawcy mniejszych ról, jak m. in. Tadeusz Podsiadło (bandyta Sparafucile), Danuta Wermiń-

oklaskiwane — partie chórowe, soliści śpiewają z wzorową precyzją, a wszędzie panuje muzyczny ład, zdyscyplinowanie pospółu z głębią artystycznego wyrazu, w jaki Verdi wyposażył partyturę swego „Rigoletta” — to już zasługa bohaterki z dyrygenckiego pulpitu — Ewy Michnik. Nie trzeba tu być wcale fachowcem-muzykiem, aby orientować się, ile kolosalnej pracy i wysiłku wymaga takie opracowanie „Rigoletta”: opery pięknej, ale jakże artystycznie trudnej i odpowiedzialnej. Zatem — szczerze słowo uznania dla szefa muzycznego nowej premiery — i zarazem dyrektora naszego Teatru!

Z uznaniem śledziłem też owoce pracy reżysera, Stanisława Brejdyganta, który doświadczoną ręką kierował w sposób ciekawy i oryginalny tokiem przedstawienia

czy beton

Dzisiaj rozpoczęło się w
gilanach pod Krakowem
dniowe konwersatorium zo
zowane przez Komisję U

Zuchwały rabun

W środę o świcie cztere
zbrojonych mężczyzn ograb
pociagu relacji Mediolan —
pol jubilera Ennio D'Onofr
bierając mu 15 kg kosztow
których wartość ocenia się
miliard lirów.

Według informacji policji
bieży dokonano w pobliżu
77 km na północ od Rzymu.
dzione kosztowności przeni
do oczekującego w pobliżu
samochodu, który natych
odjechał w nieznanym kie
Dotychczas nie zdołano wp
śląd złodziei.

● Angolska agencja
podała, że wojska
przez milicję w czasie
przeciwko dywersant
zbrojnej organizacji U
ły w ciągu ostatniego
37 członków tej organ

● Armia meksykańska
fiskowała na statku a
szym 500 kg kokainy
marihuany. Statek
się na wodach meksy
Większość przemycań
tyków pochodziła z E

● W pobliżu Cluđa
we wschodniej części
ru doszło do bitwy m
wadorskimi wojskami
wymi a bojownikami
Wyzwolenia Narodow
Farbundo Martiego.
źródeł wojskowych w
vador, śmierć ponios
nierzy.

● Czwarta już pow
dzież, tym razem w
Człowieka, zdarzyła s

W Operze
Krakowskiej

Gość z Japonii

18 czerwca br. wystąpi gościnnie w operze „Rigoletto” G. Verdiego w partii Sparafucile, japoński śpiewak Motomu Itsuki (bas). Po 7 latach studiów w Akademii Muzycznej w Tokio występował przez 9 lat w teatrach operowych NRD (m. in. w berlińskiej Staatsoper) oraz rok w Berlinie Zachodnim. Brał również udział w licznych konkursach wokalnych. W Polsce jest po raz pierwszy i występuje gościnnie w Teatrze Wielkim w Warszawie oraz w Operze Bałtyckiej w Gdyni.

Echo Vrh

14. VI. 184

Nowa mutacja konika

Do koników kinowych przywykliśmy, stali się czymś „normalnym” w okolicach kin, gdy te grają coś atrakcyjnego. A tymczasem okazuje się, że powstał nowy „podgatunek” — konik operowy. Myślimy, że mile łechce to ambicję Krakowskiego Teatru Muzycznego, gdy w dni spektakli „Rigoletta”, na które wszystkie bilety są sprzedane ze znacznym wyprzedzeniem, koniki oferują bilet za... 800 zł przy normalnej cenie 100 zł.

Prawa rynku są decydującym probierzem jakości, stąd wysuwamy wniosek, że „Rigoletto” to szlagier tegorocznego sezonu...

(jir)

Echo Urh

23. II . 1984

ECHO KRAKOWA

31-007 Kraków
ul. Wiślna Nr 2

wydanie

17 2 24 - 01-84

Nr

z dn.

Muzyczny tydzień

861 Powiew wielkości

W tych dniach — w piątek 27 bm. (g. 19.30) i sobotę 28 bm. (g. 18.30) czeka nas w Krakowie powiew muzycznej wielkości... Na estradzie Filharmonii wystawiona będzie monumentalna Msza h-moll Jana Sebastiana Bacha, dzieło, które twórca pisał w latach 1733—38, dedykując je — królowi polskiemu, Augustowi III Sasowi...

W dziejach muzyki skomponowanie tego potężnego utworu (składającego się z 26 części; wykonanie trwa zazwyczaj około dwóch i pół godziny) stało się wydarzeniem w samej swej istocie ciekawym. Bach, protestancki kantor — napisał koncertową mszę katolicką! I nigdy jej w całości za swego życia nie usłyszał: wykonanie całego tego kolosalnego dzieła, wymagającego rozbudowanego aparatu wykonawczego, wysokich umiejętności technicznych u realizatorów miało miejsce po raz pierwszy dopiero w sto lat po śmierci Bacha.

Wielką Mszę h-moll usłyszymy w tym tygodniu w Krakowie w wykonaniu zespołów Filharmonii

Krakowskiej: orkiestry i chóru oraz chóru Polskiego Radia i TV. Dyryguje Jerzy Katlewicz, chóry przygotowali do występu: Jerzy Swoboda i Stanisław Krawczyński. Jako soliści wystąpią: Teresa May-Czyżowska (sopran), Jadwiga Rappe (alt) oraz Armin Ude (tenor z NRD) i Hermann Christian Polster (bas — również z NRD).

Natomiast miłośników pięknej gry skrzypcowej zachęcamy do odwiedzenia Filharmonii w środę 25 bm. (g. 19.30). Koncertować będzie nasza znakomita skrzypaczka, Kaja Danczowska, która z towarzyszeniem pianistki, Marii Rydzewskiej grać ma tylko sonaty Jana Brahmsa. Kameralna twórczość skrzypcowa Brahmsa — który na ten instrument pisał chętnie i był doskonałym znawcą jego artystycznych tajemnic — mało jest u nas spopularyzowana: tym bardziej interesująco zapowiada się ów środowowy filharmoniczny „mistrzowski recital”.

A co w Operze? W niedzielę 29 bm. (g. 12) — „Królewna Śnieżka” pod dyrekcją Romana Mackiewicza, a w poniedziałek 30 bm. (g. 19.15) — „Rigoletto” Verdiego, w polskiej wersji językowej — pod batutą Ewy Michnik.

(J. Par.)

Dla młodszych — i starszych

Najmłodszych melomanów zachęca Filharmonia do tego, aby spotkali się z Piotrusiem Cymbalińskim i jego „Bardzo dziwnymi przygodami w krainie muzyki”... Odbędzie się to w dniach: 16 bm. (piątek, godz. 16.30) w Szkole Muzycznej w N. Hucie i 17 bm. (sobota godz. 9.30, 12 i 16.30) w Złotej Sali Filharmonii.

Nieco starszych miłośników muzyki, przede wszystkim ze szkół średnich zobaczymy zapewne licznie na koncertach w filharmonicznej sali w czwartek 15 bm. i piątek 16 bm. (godz. 18). Hasło tych wieczorów: „Indywidualność przeciw schematom”, a w programie: „Dyl Sowizdrzał” Ryszarda Straussa, „Tzigane” Maurycego Ravela i Symfonia g-moll Wolfganga Amadeusza Mozarta. Myślę, że i młodszy i starsi goście Filharmonii — słuchając „Dyla Sowizdrzała” z zainteresowaniem śledzić będą owe — zilustrowane muzyką — przygody średniowiecznego włóczyki — i szelmy, kiedy to przebrany za mnicha zwodzi wieśniaków, rozbija przekupkom garnki na jarmarku, czy też oszukuje w dysputach uczonych profesorów — po to, by wreszcie za swe grzechy ponieść karę i stanąć pod szubienicą... Muzyczny barwny dowcip, żywość, groteska — oto, co przebija z „Dyla Sowizdrzała”, napisanego przez R. Straussa dokładnie czterdziestu lat temu...

A „Tzigane” Ravela? To utwór bliski słynnemu „Boleru” tegoż kompozytora — tyle, iż autor

stara się tu wczuć w rytmy i melodię węgierskie czy cygańskie, każe efektownie grać tak solowym skrzypcom, jak i obfitej w kolory instrumentalne orkiestrze. Słuchając zaś Symfonii g-moll (KV 550) Mozarta z 1788 roku przypomnijmy sobie, iż jest ona jakimś wyjątkiem w tego rodzaju twórczości kompozytora: nie rokokowy wdzięk, lekkość, finezja — lecz nastrój smutku, melancholii, może nawet odzwierciedlenie osobistych dramatów, jakich los przecież nie szczędził genialnemu kompozytorowi...

Dyryguje najbliższymi koncertami filharmonicznymi Józef Radwan, jako solista wystąpi skrzypek Bartosz Bryła.

Z myślą tak o młodych, jak i o starszych melomanach organizuje Filharmonia w środę 14 bm. (godz. 19.30) w sali BWA wieczór z cyklu „Polska muzyka kameralna 40-lecia” — „Muzyka Centrum”. W repertuarze utwory: P. Szymanńskiego, L. Ziełińskiej, E. Synowiec, K. Knittla, K. Pyzika, M. Chotonińskiego. Warto poznać krajiny tej tak mało rozpowszechnianej, a przecież rodzimej i nowej twórczości.

Wreszcie — miłośnicy muzyki organowej odwiedzą zapewne salę Filharmonii w piątek 16 bm. (g. 20.15) podczas recitalu Johna Scotta z Wielkiej Brytanii; szeroka paleta programu: od Bacha i Mozarta, aż po współczesność.

W Operze — ku niewątpliwemu zadowoleniu melomanów — wracają nareszcie tak bardzo udane spektakle „Rigoletta” Verdiego; najbliższy — w poniedziałek 19 bm. (godz. 19.15) pod dyktando Ewy Michnik. W głównych rolach wystąpią: sopranistka Krystyna Tyburowska (Gilda), Janusz Wenz (Książę) i w tytułowej partii Rigoletta baryton Bogusław Szynalski.

M U Z Y K A

cie z premiery „WIECZORU BALETOWEGO” TERESY KUJAWY, która odbyła się w maju w Teatrze Wielkim w Warszawie. Na zdjęciu świetna Anna Staszak (w roli Yermyny w „Czarodziejskiej miłości” Manuela de Falli) i Łukasz Gruciel (Victor). Na ów „Wieczór baletowy” złożyły się dwie pozycje: „Yerma” z muzyką Manuela de Falli do libretta Marii Staszewskiej wg dramatu Federica Garcii Lorki oraz „Goya” z muzyką Joaquina Rodriga i Joaquina Turiny wg libretta Mirosława Bujka. W obu baletach scenografię projektował Władysław Wigura, kierownictwo muzyczne sprawował Andrzej Straszynski. „Wieczór baletowy” był przede wszystkim prezentacją pomysłów choreograficznych i inscenizacyjnych (ciekawe obrazy choreograficzne w drugim baletcie, na wzór obrazów Goi) Teresy Kujawy, obecnie głównego choreografa Teatru Wielkiego.



Czerwiec jest szczególnie bogaty w gościnne występy ARTYSTÓW ZAGRANICZNYCH, którzy prezentują się przede wszystkim na sce-

nie warszawskiego Teatru Wielkiego. W „Borysie Godunowie” w partii tytułowej wystąpił znakomity bas z Opery Kijowskiej Anatol Koczerga. W „Rigoletcie” (24 czerwca) partię basową wykona znany z poprzedniego występu w Warszawie japoński śpiewak Itsuki Matomu. W „Don Carlosie” Verdiego (22 czerwca) będzie śpiewał partię Eboli mezzosopranistka nowojorskiej Metropolitan Opera Mignon Dunn. Przewidziany jest też jej recital pieśni Ryszarda Straussa (18 czerwca) z okazji 120. rocznicy urodzin kompozytora. Mignon Dunn jest artystką znaną nie tylko w MET, gdzie śpiewa od przeszło 25 lat, ale na wszystkich większych scenach operowych świata. W tym roku śpiewała partię Ulriki w „Balu maskowym” Verdiego w Genewie wraz z Lucianem Paravottim. Po jej niedawnym recitalu w Paryżu prasa paryska bardzo wysoko oceniła wykonawstwo amerykańskiej śpiewaczki pisząc, że „Mignon Dunn podbiła Paryż”.

Zyrie Literatuur

25/84

Od „Rigoletta” po „Śpiewnik domowy”

Opera i Operetka w Krakowie udowodniła, że kobiece rządy sprawdzają się w wielu dziedzinach, — także w teatrze, a nawet przy pulpicie dyrygentkim, co jest już absolutną rzadkością. Dyrektorem i kierownikiem artystycznym tej instytucji jest Ewa Michnik, muzyk młodego pokolenia. Jej nazwisko, znane już w Polsce, wiąże się nie tylko z operą, ale także z muzyką symfoniczną. Na sopockim festiwalu przywiozła „Rigoletta” Verdiego, operę tradycyjną, wymagającą świetnej obsady. Tu nic nie pomogą zabieg reżysera czy scenografa, jeśli nie ma znakomitych głosów. Mądrość p. Michnik polega na tym, że szukała wykonawców czołowych partii nie tylko u sie-

blizność Wybrzeża: miała już okazję oklaskiwać w Gdańsku.

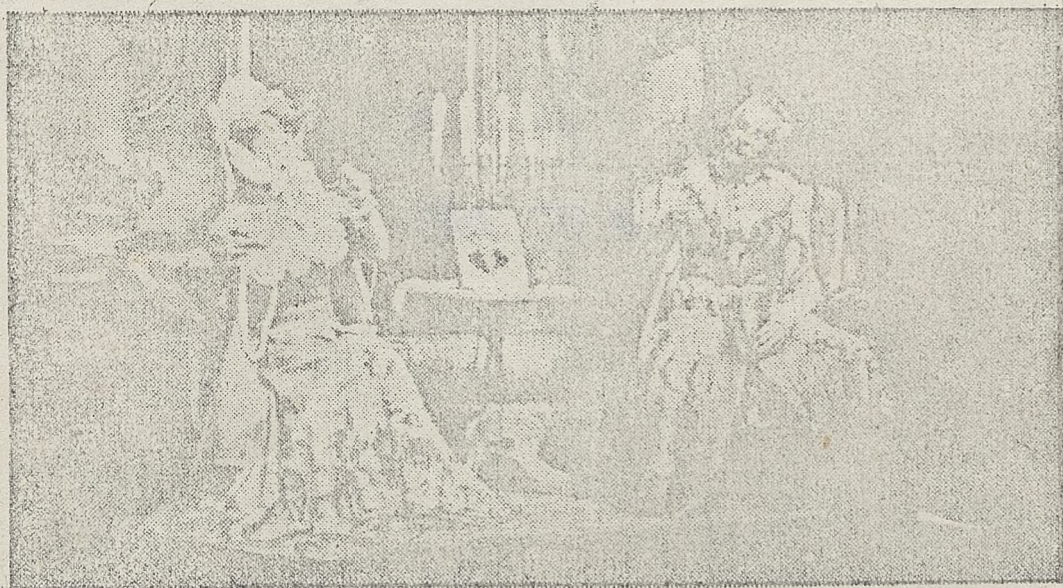
Jeśli się do tej obsady doda wzorowo przygotowaną i precyzyjnie grającą orkiestrę, dobrze śpiewający chór i dyrygenta, który potrafi budować dramaturgię spektaklu, a taka jest Ewa Michnik — sukces pewny.

Współtwórcami przedstawienia byli Stanisław Brejdygant — reżyser, znany tandem plastyków Józef Napiórkowski i Ryszard Stobnicki — scenografia, Henryk Konwiński — choreografia. Opera Krakowska została gorąco przyjęta przez publiczność doceniającą starania, wdzięczną za przeżycia artystyczne. Sukces jest tym cenniejszy, że właśnie ten teatr pracuje w arcytrudnych warunkach. Nie ma

laklu: Marek Tracz — kierownik muzyczny i dyrygent, Maria Foltyn — reżyser, Marian Kołodziej — scenograf, Jan Domański — choreograf, Jan Mancel — przygotowanie chóru.

„Śpiewnik domowy” to przedstawienie adresowane do młodego widza, takiego który już zna polską poezję romantyczną, wiersze Mickiewicza, Odyńca, Czeczota, Syrokomi. Moniuszko pisał swe pieśni i ballady do wybitnych tekstów, wybór jego tekstów byłby jednocześnie wyborem znakomitej poezji.

Pomysł scenicznej popularyzacji pieśni Moniuszki jest dobry i potrzebny. Jak wstydliwie mało pieśni z ojczyściej literatury muzycznej znają dziś młodzi. Szkoła tego nie uczy, dom nie



Scena ze „Śpiewnika domowego” Stanisława Moniuszki.

Fot. Maria Behrendt

bie, ale także poza Operą Krakowską. Zmontowała obsadę, która zagwarantowała wysoki poziom spektaklu: Krystyna Tyburowska śpiewała w Operze Wrocławskiej, współpracowała z Operą Poznańską, Teatrem Wielkim w Warszawie, półtora roku występowała w RFN, gdzie śpiewała wiele partii Mozartowskich. Ona była wykonawczynią partii Gildy. Wykonawcą tytułowej partii był Jan Czekaj z Opery Poznańskiej. Ten artysta, który ma w repertuarze 60 pierwszoplanowych partii operowych, jest już znany jako znakomity odtwórca partii Rigoletta. Podczas zagranicznego tournée z orkiestrą Wojciecha Rajskiego odnosił triumfalne sukcesy w tej właśnie roli. W partii księcia wystąpił Stanisław Kowalski, tenor młodego pokolenia, obdarzony dużym, pięknym głosem, nadzieja polskiego teatru operowego. Obu tych artystów pu-

łasnej siedziby, jest gościem w Teatrze im. J. Słowackiego, gra na trzech scenach, operę gdzie indziej, operetkę znów w innej sali, Scenę Barokową, kameralną ma w Teatrze „Bagatela”. Widać było w każdym szczególe, że Opera Krakowska potraktowała występ na sopockim festiwalu z całą odpowiedzialnością. Przywiozła też bardzo piękne afisze operowe.

Po sukcesach krakowian Opera Wrocławska nie miała łatwego zadania, zwłaszcza że „Marekiny” Zbigniewa Rudzińskiego według prozy Brunona Schulza wypadły z programu z powodu choroby wiolonczelistki, a właśnie to przedstawienie prapremierowo budziło zainteresowanie. Pozostał wieczór moniuszkowski, na który złożyły się „Śpiewnik domowy” z librettem Ernesta Brylla i jednoaktówka „Verbum nobile” wg libretta Jana Chęcińskiego. Twórcy spek-

ma czasu, i tak rośnie pokolenie, które nic nie zna i nie umie prócz szlagierów, podczas gdy skarby narodowej kultury leżą odłogiem. W spektaklu teatralnym, przy wartościowym literacko tekście Ernesta Brylla, przy malowniczych kostiumach, w atmosferze polskiego zacięcia łatwiej trafić do serc prostym, zwrotkowym melodiom. Niestety, ulewny deszcz bębniący po dachu Opery Leśnej niczym szalańska perkusja, zrazu utrudniał, wreszcie uniemożliwił odbiór przedstawienia. Naprzód tekst mówiony stał się niezrozumiały dla słuchaczy, później już nie rozumiała się śpiewaków, wreszcie przestało się słyszeć nawet orkiestrę. Przedstawienie zostało przerwane.

WANDA OBNISKA

[]

18. VII. 1584

Warto wiedzieć i skorzystać...

◆ Opera i Operetka w Krakowie informuje, że w dniu 3.XI. o godz. 12 na scenie operowej w Teatrze Słowackiego odbędzie się spektakl „Rigoletto” G. Verdiego. W partii tytułowej wystąpi znakomity śpiewak Opery Krakowskiej Wincen-ty Głodek.

◆ Od 29 bm. do 14 listopada br. w Galerii 2 KDK Rynek Gł. 27 (parter), czynna będzie w godz. 14—18, codziennie oprócz ponie-dziazków, wystawa zatytułowana „Rewolucja i Lenin w malarstwie”. Wystawa ze zbiorów Muzeum Le-nina w Krakowie.

◆ Zgodnie z wytycznymi mini-stra oświaty i wychowania oraz ministra kultury i sztuki w Mu-zeum Lenina przy ul. Topolowej 5 organizowane są lekcje dla ucz-niów szkół ponadpodstawowych oraz starszych klas szkół podsta-wowych z historii, wychowania o-bywatelskiego, jęz. polskiego, ro-syjskiego i angielskiego oraz przy-sposobienia obronnego ewentualnie innych wybranych przedmiotów.

● Uwaga uczestnicy kursów tańca towarzyskiego — tancerze! Dom Kultury SM „Krakus” przy ul. Wrocławskiej 28 zaprasza w każdą niedzielę o godz. 17 na „wprawki taneczne”.

Driennik PL

29. X. 1985



Prasowe
Wydawnictwo
Dokumentacyjne
RSW „P-K-R”

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

ECHO KRAKOWA

31-007 Kraków
ul. Wielka Nr 2

wydanie

20-05-85

Nr 97 z dn.

Uwaga!

864
Opera i Operetka w Krakowie
zawiadamiają, że z przyczyn od
niej niezależnych spektakl G.
Verdiego „RIGOLETTO” w dniu
20.05. br. anonsowany wcześniej
na afiszu repertuarowym nie od-
bedzie się.

Najbliższy spektakl opery „RI-
GOLETTTO” odbędzie się w dniu
13.06. 85 r. o godz. 19.15.

17.05.1985

Opera „Rigoletto” dopiero 13 czerwca

Opera i Operetka w Krakowie zawiadamia, że z przyczyn od niej niezależnych spektakl G. Verdiego „RIGOLETTO” w dniu 20 bm. anonsovany wcześniej na afiszu repertuarowym nie odbędzie się.

Najbliższy spektakl opery „RIGOLETTO” dopiero 13 czerwca.

Uwaga!

"Echo Krakowa"
20 maja 1985 r.

Opera i Operetka w Krakowie
zawiadamiają, że z przyczyn od
niej niezależnych spektakl G.
Verdiego „**RIGOLETTO**” w dniu
20.05. br. ~~anons~~owany wcześniej
na afiszu repertuarowym nie od-
będzie się.

Najbliższy spektakl opery „**RI-
GOLETTO**” odbędzie się w dniu
13.06. 85 r. o godz. 19.15.

„RIGOLETTO” NA EKSPORT

WANDA OBNISKA



Fot. P. Borkowski

Andrzej Kosecki (Marullo) i Jan Czekay (Rigoletto)

2 x v. Kuchnia/1984r.

Pierwszą premierą operową przygotowaną przez Wojciecha Rajskiego na wybrzeżu gdańskim był *Eugeniusz Oniegin* w Operze Bałtyckiej. Drugiej, *Sosarme* Händla, patronowała Bałtycka Agencja Artystyczna i przedstawienie to odbiło się echem nie tylko w kraju ale i za granicą: z występów w RFN zespół wykonawców przywiózł bardzo dobre recenzje. Trzecią premierę, *Rigoletto*, przygotowano zatem z myślą o tournée po RFN i Luksemburgu.

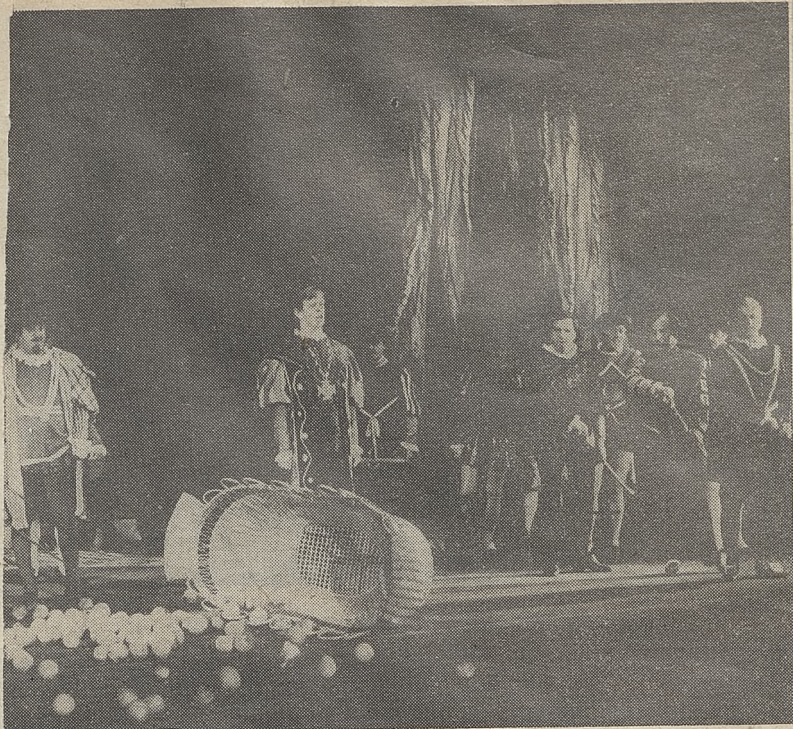
Rangę tego przedstawienia wyznacza jego poziom muzyczny: znakomita gra orkiestry, uroda głosów zarówno w głównych jak i drugoplanowych partiach. Dwugodzinne przedstawienie ani na chwilę nie traci napięcia, dramaturgia spektaklu kształtuje się konsekwentnie, z zachowaniem właściwych proporcji między orkiestrą a sceną. Ten wysoki poziom spektaklu jest zasługą talentu, indywidualności i muzykalności dyrygenta Wojciecha Rajskiego, instrumentalistów — grała Gdańska Orkiestra Kameralna, elita gdańskich smyczkowców, a prócz niej dokooptowani najlepsi muzycy z Wybrzeża i spoza niego — oraz doborowej stawki śpiewaków.

Rzadko w jednym spektaklu słyszeć można tyle pięknych głosów, ile Rajski zgromadził w gdańskim przedstawieniu *Rigoletto*. W tytułowej roli wystąpił

Jan Czekay z poznańskiego Teatru Wielkiego. Nigdy dotąd nie śpiewał *Rigoletto* — a przecież mogłaby to być od lat jego życiowa rola. Czekay ma głos ogromny, bogaty, o kolosalnych możliwościach dynamicznych, kolorystycznych, wyrazowych. Jego aktorstwo jest oględne, powściągliwe, ale wymowne: spośród wielu możliwych rozwiązań artysta wybiera zawsze ten jeden najwłaściwszy gest, nieodzowny dla charakterystyki psychologicznej.

Reżyser Krzysztof Babicki związany ostatnio z Teatrem „Wybrzeże”, współtwórca kilku świetnych przedstawień w ostatnim sezonie, nie próbował ze śpiewaków operowych uczynić aktorów teatru dramatycznego. Zachował w operze jej umiarkowaną, niemal baśniową, wykluczył natomiast całkowicie operową sztaampę, dramat tragicznego błazna rozgrywając z ogromną naturalnością i siłą wyrazu. Poszedł ręką w rękę z dyrygentem, który trzymał się ściśle Verdiowskiego oryginału, odrzucając efekciarskie naleciałości. Reżyseria Krzysztofa Babickiego jest prosta i logiczna, wszystko jest czytelne i zrozumiałe. Wydaje się to tym ważniejsze, że opera jest śpiewana po włosku.

W pierwszym przedstawieniu w roli Gildy wystąpiła solistka poznańskiego Teatru Wielkiego Antonina Kowtunow, śpiewacz-



rokiem studia u Kazimierza Puśtelaka w warszawskiej Akademii Muzycznej. Natura obdarzyła go wyjątkowo pięknym głosem, odpowiednim do Verdiego, do Pucciniego, ale na razie głos ten, przy wszystkich swoich zaletach (piękna emisja, doskonałe panowanie nad oddechem) jest trochę bezosobowy. Zapewne doświadczenie pozwoli artyście „otworzyć się”, dodać do perfekcji głosowej nieodzowny walor subiektywności. W roli Magdaleny wystąpiła w tym przedstawieniu Wiesława Maliszewska, młoda solistka o dużym,

ciemnym głosem, urodziwa, wdzięczna w ruchu.

Oba spektakle są wydarzeniem artystycznym, osiągnięciem Wojciecha Rajskiego, jego orkiestry i wszystkich solistów. Współpraca Bałtyckiej Agencji Artystycznej z Operą Bałtycką, która dała miejsce na próby, w której warsztatach wykonano dekoracje, przysłużyła się muzyce.

Rigoletto Verdiego. Kierownictwo muzyczne: Wojciech Rajski, reżyseria: Krzysztof Babicki, scenografia: Lucja i Bruno Sobczakowie, kostiumy: Roman Bubiec. Premiera 2 i 3 września w Gdańsku.

Fot. P. Borkowski

22 Kiahoni
19 vi / 84 r.

Rigoletto — scena
zhio"ova

W drugiej premierze jako Gilda wystąpiła Olga Szwajgier. Ta artystka zajmuje się przede wszystkim muzyką współczesną, co odczuwa się w rodzaju jej emisji. Niezwykłe wysoki głos zadziwia, solistkę stać na akrobatyczne wyczyny wokalne, choć jej warsztat nie zawsze wystarcza do pokonania trudności partii Gildy. Od strony aktorskiej Olga Szwajgier stworzyła postać pastelową i szlachetną. W partii Księcia poznaliśmy w drugim przedstawieniu młodego, obiecującego tenora Stanisława Kowalskiego. Ukończył on przed

rokiem studia u Kazimierza Pu-
stelaka w warszawskiej Akade-
mii Muzycznej. Natura obdarzy-
ła go wyjątkowo pięknym gło-
sem, odpowiednim do Verdiego,
do Pucciniego, ale na głos ten,
przy wszystkich swoich za-
letach (piękna emisja, doskona-
łe panowanie nad oddechem) jest
trochę bezosobowy. Zapewne
doświadczenie pozwoli artyście
„otworzyć się”, dodać do per-
fekcji głosowej nieodzowny wa-
lor subiektywności. W roli Mag-
daleny wystąpiła w tym przed-
stawieniu Wiesława Maliszew-
ska, młoda solistka o dużym,

ciemnym głosie, urodziwa, wdzięczna w ruchu. Oba spektakle są wydarzeniem artystycznym, osiągnięciem Wojciecha Rajskiego, jego orkiestry i wszystkich solistów. Współpraca Bałtyckiej Agencji Artystycznej z Operą Bałtycką, która dała miejsce na próby, w której warsztatach wykonano dekoracje, przysłużyła się muzyce.

Rigoletto Verdiego. Kierownictwo muzyczne: Wojciech Rajski, reżyseria: Krzysztof Babicki, scenografia: Lucja i Bruno Sobczakowie, kostiumy: Roman Bubiec. Premiera 2 i 3 września w Gdańsku.

W ramach XXI Bydgoskiego Festiwalu Muzycznego odbył się w Katedrze we Włocławku dwa świetne koncerty (6 i 7 września) z utworami Zieleskiego i Mozarta, Mikolaja z Radomia i Pékietia. W Zieleskim zespół Włodzimierza Zymańskiego osiągnął poziom europejski, wyjątkowy jak na nasze warunki. Członkowie grupy madrygalistów przedstawił umięśnionci prawdziwie solistyczne, a brzmienie instrumentów dawnych (wiele i lity proste) było w pełni opomawiające, czyste i miękkie. Wczesnobarokowe figuracje w utworach Zieleskiego — jedna z poważniejszych trudności wykonawczych, jakie następczai program — oddane zostały stylowo, lekko i zaletem z precyzją rytmiczną (na przykład w komuni *splendondus*, którą śpiewał Andrzej Szveda).

Szymański interpretował tę muzykę naturalnie, jak dobrą muzykę po prostu, jakby ulegając naturalniejszej w tym przypadku intuicji, ze oto prawdziwą stylowością osiągnąć można tylko dopuszczając do głosu własną wrażliwość ukierunkowaną jedynie i wystrzoną przez wiedzę o epoce. O epoce, z którą mamy wspólny język. Do dziś myślimy kategoriami, jakie odnalazł mozna w traktatach muzycznych z końca XVI wieku. Mówi się w nich o pomysłowości, elegancji, perfekcji, o urozmaiconej dynamice i wyrazistej artykulacji, o pięknej barwie, międzygłosach kontrastach i naturalnej lekkości. W niednym zatem możemy dopuścić siebie — i pozostać wiernym.

Capella Bydgosiensis
w Katedrze włocławskiej

można jako wokalną, pozosta-

Ruch Mungang
nr 24/183

861

Od dłuższego czasu prasa, radio i telewizja zajmują się skomplikowaną sytuacją lokalową opery i operetki w Krakowie. Siła by o to mówić; prawdą jest, że krakowscy śpiewacy, instrumentalści i kierownictwo tych instytucji poszerzyli nieco stan posiadania, otrzymali bowiem możliwość prowadzenia prób w części pomieszczeń Nowohuckiego Centrum Kultury, niedawno oddanego do użytku. Ostatnio zaś na scenie Teatru im. Słowackiego odbyła się premiera „Rigoletta” Verdiego, pierwsza w tym sezonie. Jej walory dramatyczne i muzyczne sprawiły, że można mówić o prawdziwym wydarzeniu artystycznym.

Zacznijmy od reżyserii. Stanisław Brejdygant zrównoważył wręcz idealnie rytm scen zbiorowych i wątków miłosnych, tragedii błazna, jego nieklamane go bólu. Nie jest to sprawa prosta, po-

OLGIERD JĘDRZEJCZYK

Mistrzowskie „Rigoletto”

nieważ muzyka ma swoje prawa i narzuca rytm wydarzeń według swego scenariusza dźwięków. Tu widać było wręcz idealne porozumienie między realizatorką muzyczną i dyrygentem Ewą Michnik a reżyserem. Tak więc ogólne plany muzyczne, układ horyzontalny melodii w scenach zbiorowych spływał niejako w strumień głosu duetów, słynnego kwartetu w akcie IV (Książę, Magdalena, Rigoletto, Gilda), poszczególnych arii, cavatin, recytatywów.

W Krakowie ta opera Verdiego ma piękną tradycję, by przypomnieć olśniewającą premierę z 13 października 1954, kiedy jako Gilda debiutowała wspaniała Jadwiga Romańska, rzecz reżyserował Antoni Wolak, dyrygował zaś Jerzy Katlewicz. Wieczorem 30 października bieżącego roku Stanisław Brejdygant oraz scenografowie Józef Napiórkowski i Ryszard Stobnicki rozpoczęli akcję żywym obrazem. Wyrażenie okonturowane fragmenty budowli w kolorze ciemnostalowym, zastygły w bezruchu dwór książęcy — chór, Rigoletto dopiero po paru chwilach powoli odwracający się twarzą ku widowni... Krótki wstęp muzyczny przecina nagle żywa melodia. Nie można odwrócić uwagi od tego, co się dzieje na scenie.

Pierwszą osobą w przedstawieniu Brejdyganta — Michnik staje się — w o-pozycji do spektaklu sprzed blisko dwudziestu lat — Rigoletto. W Wincentym Głodku, barytonie o wspaniałej dykcji, głębokim głosie, postać ta znalazła wybitnego odtwórcę. Słynna aria „Cortigiani”, monolog Rigoletta z pierwszego aktu, w którym błazen skarży się na swój los, to rzadko spotykane na polskich senach operowych zespolecie muzyki z dramatem. Wincenty Głodek stworzył postać, w której wszystko jest muzyką i gestem scenicznym. Równie

(Ciąg dalszy na str. 13)

Mistrzowskie „Rigoletto”

(Dokończenie ze str. 7)

pięknie zaprezentował się Janusz Wenz w roli księcia Mantui, a nie ustępował mu w drugiej obsadzie Stanisław Kowalski, tenor o bardzo pięknej barwie. Rigoletto Andrzeja Bieguna z drugiej obsady był nieco spokojniejszy, jakoby wydłużał rytm poszczególnych scen.

W roli Gildy wystąpiły w obsadzie pierwszej premiery Elżbieta Towarnicka, w obsadzie drugiej Anna Plewniak. Kierownictwo muzyczne opery krakowskiej postawiło nas tu w sytuacji dość trudnej, ponieważ role Gildy w wykonaniu tych dwóch artystek były różne, chociaż obie koncepcje mieściły się całkowicie w założeniach muzycznych i reżyserskich. Pani Towarnicka dysponuje pięknym sopranem, wyrazistym, nieco ostrym, jak niektórzy powiadają estradowym. Gilda Anny Plewniak była bardziej pastelowa, stapała w jedno melodię z wdzięcznym ruchem. W ten sposób była bardziej dramatyczna, sceniczna.

Sparafucile Tadeusza Podsiadły to dojrzała rola doświadczonego artysty;

Zbigniew Szczechura kładł nacisk raczej na stronę muzyczną. Sądzę, że gesty mezzosopran Danuty Werwińskiej i Zofii Jabłońskiej pozwolił tym śpiewaczkom w roli Magdaleny ukazać ich najmocniejsze atuty. Był to wdziek połączony z żelazną dyscypliną muzyczną. W obu przedstawieniach wystąpili ponadto: Zofia Jankowska i Jadwiga Galant (hrabina Ceprano), Halina Szymańska i Barbara Adamik (Joanna), Stanisław Ziółkowski i Wiesław Nowak (Monterone), Zygmunt Jankowski i Stanisław Ziółkowski (Marulla). Hrabiego Ceprano grał Igor Potiuch, dworzanina Borsy Kazimierz Różewicz i Franciszek Makuch, klucznika Kazimierz Jędralczyk, pania Katarzyna Katlewicz i Jadwiga Wierzbicka.

Osobne słowa należą się choreografowi Henrykowi Konwińskiemu za jego układ tańców skromny i wyrazisty. Te dworskie plasy przypominały dawne ryciny renesansowe. W pierwszym akcie jednak podnoszenie w tańcu part-

nerek przez dworzan było za odważne.

Jest rzeczą oczywistą, że tekst libretta napisany przez Franciszka Marię Piave według dramatu Wiktora Hugo „Król się bawi” stanowił tylko do pewnego stopnia inspirację dla wielkiej muzyki Józefa Verdiego. Ten zresztą przyznawał się z podziwu godną dezynwolturą, że kocha Wiktora Hugo i jego pisanstwo. Zgodność smaku artystycznego dwóch wielkich twórców zabrzmiała pięknym akordem, którego współcześni właściwie jeszcze nie byli w stanie zrozumieć. Do tego wszystkiego cenzura austriacka w Wenecji (nie wyłączając cavaliere de Gorzkowski — Polaka, austriackiego najemnika) dopatrywała się obrazy majestatu w nakreśleniu postaci rozwiązłego księcia Mantui. Ale opera, w owym cudownym zespolecie muzyki i fabuły, to ciągle dla współczesnych prawdziwa przyjemność. Ewa Michnik doskonale zdaje sobie sprawę z potrzeb dzisiejszego odbiorcy, przeto podporządkowując muzykę dramatycznym perypetiom niczego nie uroniła jednak w wartości muzycznych. Orkiestra opery krakowskiej, chór męski w „Rigoletcie” to pod ręką Ewy Michnik zespoły mistrzowskie, o wyrównanym brzmieniu, sile ekspresji godnej najlepszych zespołów europejskich.

OLGIERD JĘDRZEJCZYK

108

u Lilian Gish ob-
czyście 87 urodziny.
dużo gości, tym bar-
owna gospodyni wie-
tylko żywą historią
że cały czas i bez
Nadal staje na pla-
o 5 rano, nie na-
przerwy w pracy, za-
ergiczna i pełna za-
awansowanego wie-
h będzie jednak mu-
poczekać na najwięk-
ie. Oto Amerykański
owy dopiero na dzień
naznaczył moment
rtysce wyróżnienia
Achievement Award.
grody te, zwykle ko-
ką i długą karierę
zrymali John Ford,
r. Frank Capra, Ja-
Orson Welles.

*

telewizyjnym mamy
tygodni nowy cie-
polskiej produkcji,
ny przez Zbigniewa
o według scenariusza
skiego, czyli „BLIS-
BLIŻEJ”. Za wcze-
na krytykę, wszak
cinków będzie aż 10.
trudno nie zauwa-
wszelki (jak dotąd)
zawisła nad ambic-

jest nie do zwalczania nawet w
czasie sceny zniw. A już się zda-
wało, że kino przestało kochać
Cepelię i wszelkie Targi Sztuki
Ludowej! Gorzej, że póki co
upór Ślązaków najefektowniej re-
prezentuje piekielnie i niepraw-
dziwie uparty „stary” Pasternik,
domowy tyrán i dyktator, którego
chyba nie wybroni w oczach wi-
dzów nawet tak popularny i zna-
komity aktor jak Franciszek Piecz-
ka.

Ponieważ jednak za wcześnie je-
szcze na krytykę, zostawmy sprawę
na boku, a na razie przypomni-
my kilka danych.

„Blisko, coraz bliżej”, będące
prawdziwą sagą rodu Śląskiego,
rozgrywa się na terenie ówczes-
nych Prus, ale w pobliżu granicy
dwóch pozostałych zaborów, w po-
bliżu „trójkąta trzech cesarzy”, w
którym, w okolicach Mysłowic,
schodziły się w wieku XIX gra-
nice trzech europejskich mocarstw.
Akcja, jak już widzieliśmy, zaczę-
ła się w 1863, w czasie powstania
styczniowego, na które wyrusza
najstarszy z synów Pasterników.
Akcja skończy się w 1922, czyli w
chwili połączenia Śląska z Macie-
rzą, gdy po trzech powstaniach i
po plebiscycie ludności Górny
Śląsk po sześciu wiekach znalazł
się w Polsce.

W tych 60 latach, przy pokaza-
niu na ekranie, powstanie

mierz Kutz w swoich śląskich fil-
mach.

Albin Siekierski zapytany w wy-
wiadzie, skąd czerpał materiał do
scenariusza, powiedział: „Pochodzę
z podobnego miejsca, co bohater-
wie serialu, z pobliza pogranicza,
z regionu pszczyńskiego, w mojej
pamięci utrwaliło się wiele prze-
kazów, przechodzących z pokole-
nia na pokolenie i zapisujących
w tradycji rodziny czy zbiorowo-
ści wiejskiej dawne wydarzenia,
opowieści, postacie ludzi, którzy
zostawili po sobie wspomnienie
potomnych. (...) Osią każdego od-
cinka jest więc zawsze jakieś au-
tentyczne wydarzenie, wokół któ-
rego rozbudowana jest fabuła”.

*

Czy ktoś jeszcze pamięta uroczą
serię filmową, która przed kilku-

nastu laty szła również i na na-
szych ekranach, czyli opowieści
o PIPPI? Niezwykle popularna,
również poza granicami Szwecji,
swojej ojczyzny, łobuze. ka dziew-
czynka, pełna wspaniałej fantazji,
rudowłosa i piegowata Pippi Lang-
strumpf („Pippi Długa Pończo-
cha” — przetłumaczono u nas),
była dziecięcym idolem bardzo
długo. Później całkowicie o niej
zapomniano. Dziś wykonawczyni
roli Pippi INGER NILSSON ma
24 lata i sama też całkowicie za-
pomniłaby o tamtym fragmencie
swojego życiorysu, gdyby nie
przypomniał jej o tym szwedzki
urząd podatkowy, dziś jeszcze do-
minujący się o stare filmowe
splaty. Dla przypomnienia oso-
by zamieszczamy zdjęcie pani
Inger w wieku lat 10, z roli w
„Pippi Langstrumpf”, i dzisiaj.



URSZULA BIELOUS: Przed dwoma
tygodniami widziałam, jak pan malo-
wał, teraz porzucił pan to i przeszedł
do pisania.

LEOPOLD BUCZKOWSKI: Przycho-
dzą tygodnie refleksji, zadumy czy me-
lancholii, wtedy zabieram się do pisa-
nia. Ale to dotychczasowe pisanie, po-
za „Czarnym potokiem” i „Wertepami”,
nie podoba mi się. Czuje, jakbym nie
zgadzał się z tym, co napisałem, z wy-
jątkiem tych dwóch książek.

UR.B.: Czyli z samym sobą się pan
nie zgadza?

L.B.: Denerwuje mnie to, że nie mo-
gę zmieścić wszystkiego w tych utwo-
rach. Jeszcze może z „Doryckiego kruz-
ganku” jestem zadowolony. Do pisania
zabieram się tak naprawdę teraz. Cały
zapas moich przeżyć i przemyśleń jest

ŻYCIE LITERACKIE

13. XI
1983

PASJA

Ro

na tyle bogaty i gorzki, że ta obecna
próba chyba powiedzie się. Kawał ży-
cia mam za sobą, więc mogę zaczynać
na nowo i poniekąd inaczej. Temat też
będzie inny.

UR.B.: Jaki?

L.B.: Bardziej kryminalny.

UR.B.: Czy w dalszym ciągu przekre-
śla pan możliwość postępowania się tra-
dycyjną narracją powieściową?

L.B.: Dopiero teraz zabieram się do te-
go, co się nazywa strukturą. Niemal
jak ze skalpelem w ręku chcę się do-
brać do tego, co jest mikroelementem.

UR.B.: Mikroelementem jest słowo?

L.B.: Tak. Jest to bydlę bardzo
skomplikowane i często zatrute. Poza
tym jest wytracone z równowagi przez
pseudonauki, pseudoreligie i pseudo-
bóstwa. Przyznam się pani, że od lat
gimnazjalnych interesował mnie czło-
wiek jako stworzenie służące analizie.
Zawsze tak jakoś badawczo/ byłem u-
stawiony wobec życia i wobec ludzi.
Powiedziałbym nawet — prowokująco
badawczo. I stwierdzam teraz, że mam
robotę do końca życia. Mój radar dzia-
ła bardzo czule na to, co mnie otacza.

UR.B.: W jaki sposób scharakteryzo-
wałby pan siebie?

L.B.: Z natury jestem otwarty, szcze-
ry, nie mam grzechów śmiertelnych
i na ogół eksperymentuję w konta-
ktach z ludźmi i w moim pisaniu. Czę-
sto nawet umyślnie zaplątuję się w ja-
kąś asocjacje i po prostu tę asocjacje,
tę grupę studiuję. Jest to moja pasja i
wściekłość. Być może odziedziczyłem
to po mojej babce, zresztą to jest chy-
ba atawistyczne. Byłem wychowywany
przez babkę i zostałem przez nią na-
uczony umiejętności obserwacji — ży-
cia, ludzi, zwierząt, zjawisk. Jej kry-
tycyzm, poczucie humoru i poczucie
względności dało mi pewne wskazówki,
jak mam w ogóle żyć.

HENRYK NOWOGRÓDZKI